

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO

Utile Dulci.

we Srodę d. 28 Marca 1827

I.

NOWE DZIEŁO.

W przyszłym miesiącu wyda na widok publiczny Powieści dla dzieci z dzieł P. Bouilly, (Conseils a ma fille) naśladowane, i do Polski zastosowane, przez autorkę *Henryka i Florety*.

Dzieła Bouillego ocenione są od dawna we Francyi i uznane za jedną z nuyżyteczniejszych książek dla wieku dzieciennego i dla młodzieży; nie straciły bynajmniej na zastosowaniu do naszego kraju i spodziewać się należy, że równie dobre zyskają przyjęcie. Uprzedzając wydanie tego dziełka, umieszczamy jedną powieść, z której czytelnicy nasi będą mogli poznać duch autora, i sposób w jakim go zastosował tłumacz do rzeczy polskich.

LIPA JANA KOCHANOWSKIEGO.

Widziałas luba córko w powieściach poprzednich, iż dobroć i łagodność, a przytém rządność i pracowitość, są naydroższym ko biet przymiotem.

Ostatnia powieść naucza, że zbytek i prze-

pych nie zawsze czynią ludzi szczęśliwemi; bo na cóż nam przydadzą się bogactwa ie żli nie znajdziem nikogo, co by nas szczerze kochał i szacował.

Ażeby ci te prawdy tém mocniéy utkwiły w pamięci, nim czytać będziesz dalsze powieści wskazujące iakich wad wystrzegać się powinnaś, muszę kochana Lauro, przytoczyć jedną jeszcze powieść, w której zarazem poznasz oycę naszych Poetów z czasów Zygmunta; z czasów złotych dla literatury narodu naszego.

Lecz nim przystąpimy do niéy, trzeba ci wiedzieć kochana córko, iż tym zawołanym Poetą był Jan Kochanowski. Urodził się on w roku 1632 we wsi oyczystéy Siczynie. W dzieciennym wieku straciwszy oycę, został pod opieką cnotliwéy matki. Początki nauk w oyczyźnie odebrał; a dla wydoskonalenia swoich zdolności udał się do Niemiec, a potém do Paryża. Tam przez siedm lat do filozofii oraz innych nauk z wielką przykładał się pilnością. Ztamąd przeniósł się do Włoch, gdzie zwiedzaiąc Akademie w Rzy-

mie i Padwie przez kilka lat przemieszkował. Znalazł tam wielką liczbę uczonych, nie tylko obcych wstawionych ludzi, ale i wielu współczesnych; Jana Zamoyskiego i Łukasza Górnickiego z którymi żył w poufałym przyjaźni.

Gdy powrócił do oyczyzny, Filip Padniewski, natenczas Biskup Krakowski, Kanclerz Wielki koronny, słysząc o wielkich talentach Kochanowskiego, wziął go do siebie. Wszystkie naówczas sprawy tak publiczne iako i prywatne w łacińskim języku odbywano. Bieglym był Kochanowski w tym języku; a polecony przez Padniewskiego Zymuntowi Augustowi, otrzymał urząd Sekretarza Królewskiego.

Padniewski umiejąc cenić przymioty umysłu i serca, namawiał Kochanowskiego do stanu duchownego, obiecując mu wkrótce wywyższenie: lecz iest to właściwem znamięm wzniosłego umysłu, przekładać mierność i swobodę nad wszelkie godności: nie dał się więc skłonić do tego Kochanowski. Późniéj namawiany przez Myszkowskiego, następcę Padniewskiego, przyjął wprawdzie Probstwo Poznańskie; ale to raczéj uczynił przez wzgląd żeby nie obraził dobroczyńcy, a niżeli celem polepszenia bytu swego. Pomimo to iednak, sprzykrzył sobie życie dworskie: a pragnąc spokojności, wyzuwszy się z duchownych dochodów, powrócił do wsi Czarnolesia: tam ożeniwszy się z Anną Podlodowską rzadkich przymiotów panią, spokojnie osiadł.

Jan Zamoyski dowiedziawszy się o tém, widząc iż zawód życia publicznego dla Kochanowskiego tak wcześnie przecięty, pozbawi go sposobności okazania rzadkich przymiotów serca, wyrobił dlań u Króla Kasztelanią Połaniecką i przywilej mu na nią powstał. Podziękował Kochanowski Królowi za łaskę, a przyjacielowi za pamięć, mówiąc:

»Nie chcę ja w puścić do mego domu dumne, o i wiele potrzebującego Kasztelana, któryby przez zbytki swoje prędko to wszystko strwonił co Kochanowski zebrał.

Zręcznie się wymówił Kochanowski; lecz to istotną było przyczyną, iż spokojność życia nad wszystko przenosił. On pierwszy od mierności do stopnia doskonałego posunął mowę oyczystą, on pierwszym był z naszych poetów; a iego wiersze, niewymuszona prostota i zaniedbanie przyjemne znamienują. W prozie nie był tyle szczęśliwym Kochanowski; lecz chcąc sądzić o nim, trzeba się przenieść wowe czasy: porównać z nim Reia, gdyż to byli prawie spółcześni poeci: iakąż znajdziem różnicę!...

Lecz wróćmy się do naszéj powieści. Osiadł Kochanowski w Czarnolesiu; a pomiedzy literackimi pracami którym wiele chwil poświęcał, trudnił się uprawą ogrodu. Szczególniéj zajmował się iedną lipą, pod której cieniem zwykle siadywał: każdego z gości tam zapraszał: a te wiersze naylepiéj dowodzą wiakiém poszanowaniu miał tę Lipę.

Gościu, siadź pod mym liściem a odpoczniy sobie,

Nie doydzie cię tu słońce przyrzekam ja tobie.

Choć się naywyżéj wzbiie; a proste promienie.
Ściągną pod swoje drzewa, rozstrzelane cienie,
Tu zawdy chłodne wiatry z pola zawiewaią,
Tu Słowicy, tu Szpacy wdzięcznie narzekaią.
Z mego wonnego kwiatu, pracowite pszczoły
Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły,

A ia swym cichym szeptem umiem sprawić snadnie.

Że człowiekowi łatwo słodki sen przypadnie.
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię Pan tak kładzie,

Jako szczep naypłodniejszy w Hesperyjskim sadzie.

Pod tém ulubioném drzewem zasłaniającém go od promieni słonecznych, pisał Kochanowski swe nieśmiertelne treny. Dumał nad niestałością szczęścia, nad nieograniczoném panowaniem śmierci, która mu tak wczesnie lubą córkę wydarła; tam nie raz łzami zalany, myślał o wieczności: tam poznawał, iż wszystko na tym świecie jest znikomem: sama tylko cnota i dobre uczynki nadają prawo do ludzkiej pamięci.

Jednego dnia, Kochanowski wstawszy bardzo rano, udał się pod ulubioną lipę dla odczytania psalmów Dawida, których nam wyborny przekład zostawił. Ztamtąd poglądając na swój ogródek zastanawiał się nad pięknie utrzymywanemi drzewkami i kwiatami: dziwił się, iż gdyby nawet ręka najwprawniejszego ogrodnika miała o nich staranie, nigdy by lepiéj nie mogły być zachowane. Było to w środku miesiąca Czerwca, kiedy dni są najdłuższe: poranek iasny, niebo wypogodzone zapowiadało dzień najpiękniejszy, miły wietrzyk lekko poruszał liściem, pełne krople rosy promień słońca wolno osuszał. — Kochanowski siedząc spokojnie poił się tym miłym widokiem. — Po chwili słysząc szelest liści, z początku myślał że jaki ptak niemi porusza; nareście uyrzał pomiędzy krzewami młodą ze wsi dziewczynę, która zbliżywszy się z nieiakiem poszanowaniem ku kwiatom, oczyszcza je z robaczków; a udując się do bliskiego zdroju, nabiera wody i nią drzewka i kwiaty podlęwa.

Nasz poeta spokojnie siedząc, ścigał oczyma każdy krok dziewczyny: a nie wiedząc czemu przypisać miał takowe staranie; zdjęty ciekawością, udał się prosto ku owéj dziewczynie gdy już ostatni dzban wody wylewała: ta przestraszona widokiem Pana swego, chcia-

ła uciekać; lecz Kochanowski zatrzymawszy ją, pyta się kto iéy dał rozkaz podlewać kwiaty. — Ach! Panie rzekła drżąc dziewczyna. Nie miałam w tém żadnéj złéj myśli... Alboż ja pierwsza jestem?... Dziś na mnie przyszła koléy. — Jakaż to koléy? zapytał się Kochanowski.

Tak Panie: wczoray Elżbietka podlewała, dziś ja, a jutro Jadwisia.

Ja tego wcale nie rozumiem moia dobra dziewczyno. — Ah! Panie... Ponieważ mnie Pan zszedłeś, muszę więc prawdę wyznać: myślę iednak, że to nie powinno Pana obrażać. Sameś Pan te drzewa sadził; ta lipa jest mu tak miłą; pod nią tu zawsze siadujesz i tak się cieszysz widząc ją co rok piękniejszą. — Przed dwoma laty kiedy Pan będąc strapiiony śmiercią swoiéj córki, wyjechałeś z domu na dni kilka; w ten czas zebrały się wszystkie dziewczęta ze wsi pod tę lipę; ubolewałyśmy nad nieszczęściem pańskiem: a wiedząc, że Pan największe ma upodobanie siadywać pod tą lipą, przy którój Panna Urszula zawsze się bawiła; chcąc się wywdzięczyć tak dobremu i litościwemu Panu, postanowiłyśmy, aby tę lipę i ogródek w kwitnącym hycie zawsze utrzymywać. Już od dwóch lat ubiegamy się z kolei przed wschodem słońca, do podlewania kwiatów i pielęgnowania lipy. Każda z nas powinna skończyć lat czternaście, aby do tego zatrudnienia mogła należeć.

To kłliwe opowiadanie, żywo wzruszyło Kochanowskiego. — W ten czas poznał jak słodko jest nagrodzony za swoje dobroczynność. Nigdy nie doznał w życiu przyjemniejszego uczucia nad tę troskliwą pieczołowitość o drzewo w którém miał upodobanie. Nie dziwił się teraz bynajmniéj, że moje drzewa i kwiaty tak pięknie się utrzymują; że mo-

ia rozłożysta lipa tak świeże ma liście, że nigdy ani przez mrozy ani przez upały żadnych gałęzi nie traci. Ale ponieważ cała wieś daie mi codziennie tak czułe dowody przywiązania; przyrzekam, że nigdy ani jeden dzień nie upłynie, a bym pod tą lipą nie siedział; ona mi odtąd jeszcze droższą będzie. Tak kochane dzieci, zawsze udawajcie się do mnie: gdy wam iakie nieszczęście zagrozi, ia wam zaradzę; a kiedy was troski obarczą, ia wam ie osłodzę.— Ah! ileż Pan przyczynisz sobie ciężaru, gdy do tylu dobrodzieystw i to jeszcze dodasz... Ale zapomniałam, że moia matka na mnie czeka: biegnę iey to wszystko rozpowiedzieć. — Jedną chwilę moia dziewczyno; iakże ci na imię? — Kasia Błażkówna do usług Pana. — Słuchay, podziel się tą nagrodą ze swemi towarzyszami, za staranie iakie miałyście około moięy lipy. Dobył Kochanowski bitego talara. — Niech Pan wybaczy, iż za żadne pieniądze nie szłybyśmy z taką ochotą do tēy przyjemny nam roboty. — Prawdę mówisz Kasiu, rzekł Kochanowski; żadne pieniądze nie zdołaią nagrodzić waszego dla mnie przywiązania: ale chcąc wam zawdzięczyć, zapraszam pod tę lipę całą gromadę jutro na wieczerek. Uradowana Kasia odeszła.

Na drugi dzień wszyscy wieśniacy zeszli się pod lipę gdzie przygotowano wieczerek; Kochanowski siedząc przy niēy, spełniał miódem zdrowie przywiązanych do siebie włościan; a po wieczery aby nie przeszkadzać ich wesołēy zabawie odszedł; lecz oddalając się rzekł sam do siebie, iuż też i po moim ogródku: iak ta wiejska młodzież zacnie wywiliac, kto wie czy się i moięy lipie nie dostanie; będę miał wprowadzić mniēy kwiatów: lecz za to więcey wewnętrznego

ukontentowania: powinienem ponieść tę małą stratę za przywiązanie które mi okazuią.

Nazaiutrz przy wschodzie słońca udał się Kochanowski pod lipę, chcąc się dowiedzieć iak wiele mu szkody zrobiono; lecz iakież było iego zadziwienie, gdy uyrzał wygracowany ogródek i podlewane kwiaty; a na lipie zawieszony wieńiec z nieśmiertelników. Zdawało się Kochanowskiemu, że to wszystko jest snem; iak to, rzekł sam do siebie: ta rześka i swawolna młodzież, przy wesołości nawet i trunku szanowała moie kwiaty i lipę!... Ah! iakież to szczęście byđż tak kochenym!.... O nie; nigdy bym nie zamienił moięy lipy. mego skromnego domku w Czarnolesiu, za wszystkie skarby, i za wszystkie na tym świecie godności.

Długo się utrzymywał ten zwyczaj chodowania lipy Kochanowskiego, długo wspomniano iego dobroczynność. — Zaczny ten mąż, przyjemny w pożyciu i ludzki, zajmuiąc się zawsze dobrem swoich poddanych, iedyną miał rozkosz, gdy mógł osłodzić niedolę i wesprzeć potrzebnych; wszyscy go wielce szanowali, a szczególniēy sąsiedzi. Nayznakomitsze domy swoią go przyiaźnią zaszczycały: Ten oyciec poetów polskich, zostawiwszy nam piękne dzieła, zgasł zawezśnie: gdyż maiąc stawać w Lublinie przed Królem Stefanem w sprawie przyjaciela, z niezmiernym wszystkich żalem apoplexyą tknięty, zszedł z tego świata w 52 roku życia swego. Lipa zaś iego, pielęgowana przez następców, zawsze się zwała Lipą Jana Kochanowskiego.

11.

EUROPEYSKI NIEWOLNIK.

W okolicach miasta nad śródziemnym morzem leżącego, które pod nazwiskiem Ptolomaidy, widziało niegdyś wojenne Konrada i Luzzyniana wyprawy, a nazwane później St. Jean-d'Acre, zostało na nowo wstawionem przez francuzkie wojsko, znajdował się jeden niewolnik, syn Germanii, który nawykły znosić szrony i lody północy, uchylał osłabioną głowę pod niszczącym skwarem azyatyckiego słońca. Był on młody, dorosły i silny lecz miał delikatne rysy twarzy; długie złotego koloru włosy i lekki puch zaledwie okrywający różowe lica, nadawały jego postaci ten wdzięk niewinny, tę niewieścią wstydlivość, przez którą młodzińcy stają się podobnemi do nieśmiałył dziewczę.

Kupił go bogaty Mehmet-Ali, dawniejszy Aga, który pędził życie w ustroniu, w roszkownym domu, położonym nad brzegiem morza.

Azyatycki zbytek rozpościerał się w pałacu Alego; nagromadzono naydroższe marmury; naybogatsze kobierce; w posród pysznych salonów porobiono szerokie sadzawki, a mnóstwo wytrysków pachnącý wody wznosiło się aż do sufitowych arabesków, i opadało w wonnych wyziewach. Ali odnowił cuda Alhambry. Ogrody obwodzące to pomieszkanie rozciągały się aż do morza, a fale rozbiiały się o wspaniałe cedry i palmy, długie mirtowe szpalery przypominały ów kreteński labirynt, którego liczne ścieżki sama tylko miłość poznała.

W tém to siedlisku niewolnik dźwigał kaydany. Dumny Muzułman nazywał go *europayskim niewolnikiem*; Ali obcho-dził się z nim z pogardą, a ile razy na

niego spojrział, marszczył brwi płowe, i można było poznać że go zajmowały okrutne myśli; spogiądał na przemiany raz na białą szyję młodzińca, drugi raz na rękoieść zakrzywionego pałasza, właśnie iak gdyby iedno czekało na drugie.

— Europeyski niewolniku, rzekł do niego, iak się będziesz nazywał w moim pałacu? gdyż nie spodzieway się abym ścierpiał barbarzyńskie nazwiska twoięy oyczyny. Nazywać się będziesz *Selim*, a to imie, którem się także mienia dzieci proroka, może uczynić twą postać przyjemniejszą w moich oczach. Na te słowa młodzińiec opuścił głowę, gniewliwy rumieniec oblał iego lica i szyję, a gorący pot płynął z iego czoła.

Często gdy sen zamknął wszystkich powieki w pałacu Alego, młody niewolnik wstawał z swojego twardego postania, i chodził do ogrodu oddychać wonią kwiatów, a pod pogodnym niebem Ptolomaidy, które nawet w nocy zachowuie swój blask i przezroczystość, żałował burz i mgły Germanii.

«Oh! któż mi powróci wieczne śniegi gór? kto powróci złodowaciałe fale rzek naszych? kiedyż uyrzę jasne włosy naszych dziewczę i ich czarowny uśmiech, miły iak promień słońca rozlewający się po śniegu?»

«Nieszczęśliwy! Uroczy wyraz wolności obiał się po naszych miastach, na ten to święty odgłos wszystko opuściłem, dzikie kozy w naszych górach, oyczyste progi i podeszłą matkę..... Przybyłem na pomoc potomkom Mileyadesa, Arystyda, Homera; a nie mogąc zginąć, utraciłem wolność.... Jestem niewolnikiem!»

Takie iednéj nocy rozwodził żale, w tém usłyszawszy lekki szelest, podniósł opadłą głowę. Spozrzegł pod altaną z róż, młodą kobietę, której lekką zasło-

nę powiew wiatru unosił: był niewolnikiem chciał uciekać.

— Zatrzymaj się młody cudzoziemcze, i posłuchaj córki Alego; opuśćtam moje wonne łóże aby cię napotkać w w tych szpalerach; uspiłam czuność moich kobiet i czułość oycy, aby mówić z tobą o miłości. Chodź piękny cudzoziemcze, moje oczy są czarne jak heban, iestem biała, i zaledwie 14 razy widziałam rozwijające się i opadające liście róży.

Nie, rzekł cudzoziemiec, iestem niewolnikiem; niewolnik nie iest człowiekiem, niewolnik nie może kochać.

Mylisz się, rzekła Afrykańska dziewczica: niegdyś śpiewak róż, harmoniyny Saady, był niewolnikiem na tychże samych brzegach, nosił on kamienie do naprawy murów Ptolomaidy, gdy twoi przodkowie porwali go wielkiemu Saladynowi; a przecież kochał dziewczynę zupełnie do mnie podobną, a może i mnięj piękną ieszcze.

Ach! zawołał młodzieniec, jeżeli wasi poeci umieją kochać i byǳ niewolnikami, żałuję ich i ciebie także; nie znasz miłości!

Zatrzymaj się, odpowiedziała dziewczica.

To powiedziawszy, pobięła iak strzała wypuszczona z warczącego łuku Araba. Młodzieniec stanął iak wryty i zamysłony pod wonnieiącą Altaną. Co ta młoda dziewczyna uczynić zamysła? Do iakiegoż stopnia miłość ią zaślepia?

Wkrótce powraca, a kładąc tajemniczy palec na swoich drżących wargach, prowadzi go nad brzeg morski.

Chodź, rzekła do niego, ta łódź zawiezie nas do okrętów chrześcian, twoich braei. Gdy wolność odzyskasz, czy będziesz mnie kochał?

To powiedziawszy ciągnęła młodzienca, i sama usiadła w lekkię łodzi.

—Córka Alego opuszcza dla ciebie starego oycy, iego bogactwa; naraża się sama na gniew proroka i chce przyiąć wiarę niewiernego; będzieszże ią kochał?

Syn północy nic nie odpowiedział na tak wielką miłość; nie spoyrzał ani raz ieden na tę młodą dziewczynę poświęcaiącą wszystko dla niego; lecz uśmiechał się na wspomnienie bliskię wolności i wstąpił do łodzi w którę usiadła córka Alego, a silnie robiąc wiosłem oddalał się od brzegów.

O! święta wolności zawołał, odzyskuję cię nakoniec. Uyrzę starodawną domową kaplicę, chatę moiego oycy, uyrzę moię oyczyznę. Ty zaś młoda dziewico, którę tyle winien iestem, kochać cię będę iak kocham moię matkę, moie młode siostry, iakbym kochał iasno-włosą dziewczicę w moim kraiu. Natenczas, opuściwszy na chwilę wiosło, którém prul spienione fale, wziął na ręce towarzyszkę swoięj ucieczki i okrył pocałowaniem iey goięiące czoło i zarumienione lica.

Tym czasem poranne zorza oświecały modrawe bałwany i bielily wysokie mury miasta. Młodzieniec uyrzał starca biegiącego w rozpacz po nad brzegiem, i łódź dziesięcio-wiosłową odbiiaiącą od brzegu z szybkością morskiewptaka, gdy z swoiego drapieżnego łóżyka na zdobyecz wylata. Młoda dziewczica widziała także to wszystko, drżała, iey twarz piękna zmienila się, załamywała ręce w rozpacz.

Jeszcze tylko chwila czasu, a dopędzą łódź kruchą.

Oczy Afrykanki świeciły się iak dwa dyamenty; mierzyła wzrokiem przestrzeń oddzielaiącą ią od łodzi iey oycy, właśnie iak gdyby chciała wyrachować na

wiele sążni oddalona jest od śmierci. — Młodzieniec podwaja siłę, lecz nadaremnie; zbiegli już mieli się na powrót dostać w ręce Alego. Młoda dziewczica powstała, podała rękę chwilowemu kochankowi i rzuca się w morze; nie wydała żadnego krzyku, i słyszano sam tylko odgłos fal zawierających się za nią. Połączyły się obiedwie barki; pochwyciono młodzieńca i niebawnie przybito do brzegu.

Stary Ali postąpił ku ofiarze którą mu przyprowadzono, a nie mówiąc ani słowa, wznosił pałasz i ścinał głowę niewolnikowi; toczyła się w pośród bałwanów rumieniąc się krwią obficie i mieszaając ostatnie dźwięki z szelestem fal morskich.

Od tego czasu żaden muzułman nie śmie przepędzić nocy na tym nieszczęśliwym brzegu; mówią, że ich tam ściga rozjuszony cień córki Alego, i groźna kara europejskiego niewolnika.

III.

SPEKULANCI.

Idź wśród tłumu zbierając oderwane słowa, które wiatr do twoich uszu przynosi, a jeżeli nie usłyszysz dwadzieścia razy na minutę tych wyrazów *pieniądz, interes*; jeżeli nie pomyślisz: *życie jest tylko handlem*, powiem że jesteś głuchy lub że słuchać nie chcesz; i w rzeczy samej czyliż wszystko nie stało się przedmiotem spekulacji? Posunięto je do ostatniego stopnia, aż do najwyższego pożytku, wszędzie uczucie ustąpiło rachubie.

Poymnią dziś żonę tak iak gdyby kupowano dobra. Alfred spotkał na przechadźce młodą i piękną osobę, rozkochał się w niej do szaleństwa, lecz pośród swoich uniesień ma chwilę rozumu. Zobaczmy iak ię używa. Poleca zaufanemu przyjacielowi, aby

się dowiedział wiele ię rodzice naznaczaią posagu; warunki wydaia mu się zadowalniające; zaczyna uczęszczać do domu ię rodziców, miłość iego nie zna granic, lecz przy bliższem rozstrząsaniu punktów intercyzy, miłość gaśnie, a przyjaciel lub krewny kochanka, oświadcza stronom, że miłość Alfreda była bezrozumną, że go z nię uleczono.

Edmond, na pierwszy rzut oka zdaie się bydz również rozkochanym, żeni się z młodą dziewczyną nie mającą krewnych i majątku, wszyscy mówią o iego bezinteresowności. Edmond jest człowiekiem godnym pogardy, iego żona rzadką piękność posiada, a on jest suplikantem.

Pewien człowiek nie dawno w Paryżu wcale nowę spekulacyi się chwycił. Całym iego majątkiem była porządna suknia galowa, a całą potrzebą ogromny apetyt; umyślił więc wpraszać się na znaczne biesiady weselne dawane w stolicy; w południe, o północy, mnieysza o godzinę obrzędu weselnego, zawsze był w kościele, podawał rękę ciotce panny młodej, jeżeli się do samej panny młodej dostać nie mógł, wsiadał do powozu i przyjeżdżał na biesiadę. Krewni panny młodej mieli go za krewnego lub przyjaciela ze strony pana młodego, i na wzajem.

Inny znowu podobnego rodzaju spekulacyi się chwycił. Od wielu lat chory na zatwardzenie wątroby, wszystko stracił na lekarstwo i doktorów, a gdy mu się często przeieżdżać kazano, iako nie uchronny środek ratunku, postanowił iechać za każdym pogrzebem w powozach umyślnie na ten cel najmowanych.

Powracam do tego od czegom zaczął. *Życie jest tylko handlem.*

IV.

W Lipsku wyszła z druku w języku Niemieckim powieść historyczna z historyi Polski, pod tytułem: «Pulawsky und Kosinsky, oder boese Mittel entweihen gute Zwecke. Eine historische Erzählung aus der Polnischen Revolution, von J. Satori, w dwóch tomach, przez Satori;» właściwe nazwisko autora niewiadome, gdyż podług pisma Niemieckiego Wegweiser, nazwisko Satori ma być dowolnie przybrane, a prawdziwą autorką kobieta z innych pism znana. — »Romans ten, (wyraża jedno z peryodycznych pism niemieckich) dowodzi, że autorka ciągle postępuje. Tą razą nie wystawiła samego utworu swojej fantazyi, ale wyjęła z historyi Polskiej zdarzenie, zarówno zajmujące z powodu prawdziwości, iak powabne przez rodzaj wykładu. Uniknęła malowania takich obrazów, któreby może czytelnika nudziły i główne punkta powieści uczyniła tak wydatnemi, iż zaczawszy tę książkę czytać, trudno się od niej oderwać. Rozmowę Króla z Kosińskim, wystawiła z porywającym skutkiem, a wspaniałość dowódcy Tatarów kogożby nie mogła wzruszyć? Któżby nie czytał z szczególnem zajęciem sceny poznania się w klasztorze? Nie możemy zatem odmówić temu romansowi należnej pochwały, i dla tego zwracamy na niego uwagę czytających.»

— O romansie Hipolit Boratyński, napisanym przez Alexego Bronikowskiego w języku Niemieckim, czytamy w Jenajskiej gazecie literackiej, następujące zdanie: — »Powtarzamy tylko o całości, cośmy już pierwej powiedzieli o autorze i jego płodach. Z odznaczającym się talentem w opowiadaniu, łączy ścisłość w kreśleniu charakterów i dokładną znajomość Kostiumu w obszerniejszym znaczeniu. Gotowi zawsze pochwalcy, nazwać chcieli Niemieckim Wal-

ter Skottem, zmarłego Vander Velda; ale zdaie się, że autor Boratyńskiego bliższy jest tego wzoru, nawet w lepszych jego utworach. Tamtego nie upoważniało właściwie nie do takiego porównania, oprócz nadzwyczaj szczęśliwego wyboru zajmujących materyi historycznych; nie wielki był wagi, co z swego wynalazku do romansów swoich dołączył, a gdzie pisał proprio marte, był nawięcej tylko mierny. Autor Boratyńskiego, posiada niemal wszystko, czego tamtemu nie dostawało, a nawet nie jedno, co by się przydać mogło Wielkiemu Nieznaiomemu. W przedmowie do trzeciej części, uznał za potrzebę bronić się przeciw niektórym uwagom, tak co do wyboru materyi, iak co do wykonania w rodzaju Szkockiego Nowellisty. Nie trudno mu było bronić się; wszelako i my bylibyśmy życzyli, aby obrony tej nie był napisał na sposób Szkocki.»

V.

Rys z historyi naturalnej.

Wszyscy znają zadziwiający instynkt ptaków i pszczoł: o to jest przykład równie zadziwiający a mnię znany.

Osa ichneumon, gdy ma nieść iaię, umieszcza iak pszczoła każde iaię w komórce wcześniej usklepionę, a potem szuka na liściach kapuścianych pewnego rodzaju gąsienicy na pożywienie dla małego robaczka. Bierze ich 12ście i znosi do komórki. — Gdyby ie zabiła, zepsułyby się przed wylęzieniem się robaczka. Żywe uciekłyby a owad zdechłby z głodu.

Cóż ma czynić Rani te gąsienice właśnie tyle ile potrzeba aby żyły a chodzić nie mogły. Tak zranione i w kłębek zwinięte, kładzie jedną na drugiej w gnieździe i zasklepia ie. Owad się wylega, żywi się gąsienicami, i od nikogo nie nauczony stawszy się osą, też same starania około swego potomstwa podeymie.